

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, więzienie na Zamku Lubelskim, współwięźniowie, choroba, paczki dla więźniów, relacje w celi, spory w celi, topografia więzienia na zamku, postawy księży

5. Postawy współwięźniów były czasami skrajnie różne

Warunki więziennego bytowania wyzwały u ludzi czasami wręcz szokujące, nieprzewidywalne zachowania. Razem ze mną siedzieli ludzie, z którymi się zaprzyjaźniłem. Był na przykład poseł ziemi zamojskiej Wnuk, rozstrzelany później na Rurach Jezuickich. Pan Józef Hołysz, poseł ziemi chełmskiej, który miał szczęście, bo wyszedł z więzienia i zmarł po wojnie. Siedzieli nauczyciele, pan Bolesław Zimmer, historyk, pan Stągrowski, łacinnik, nauczyciele ze Staszica, nauczyciele, z którymi się przyjaźniłem i kontakty utrzymywałem, już po wojnie, lata całe. Siedzieli księża, którzy pokazali się od najlepszej strony, jak na przykład ksiądz Mańka, salezjanin, czy ksiądz Nowicki, kanonik kapituły lubelskiej. Ciężko chorowałem na zamku, może na skutek tych badań i bicia, może przeziębienia pod oknem w czasie tej mroźnej zimy, czy w czasie transportu pamiętnej nocy. Może to też na skutek niedożywienia obsypały mnie straszliwie wrzody. Ta choroba wrzodowa była zaskakująco wielka, budziło to przerażenie u ludzi, którzy to obserwowali. Mam rany jak po postrzałach na rękę, na nasadzie szyi, i tuż pod czaszką, ale też na innych częściach ciała. Oddany w ręce lekarza więziennego miałem te wrzody przycinane, wyciskane, ale jednocześnie chodziło o leki, i dzięki księdzu Stanisławowi, wikaremu z Kalinowszczyzny, dostarczono mi takie leki, które mi wydzielał, dokarmił mnie, dzielił się ze mną tymi paczkami, które otrzymywał. Podobnie w stosunku do mnie zachowywał się ksiądz prałat Nowicki, którego później spotykałem, i mieliśmy kontakty towarzyskie, już po wojnie, w Lublinie. Ale na tym tle byli też i ludzie, którzy obnażyli swoją bylejakość kulturalną, umysłową, którzy zachowywali się wręcz podle albo agresywnie. Na przykład taki pan Przyździecki, wysoki urzędnik urzędu wojewody lubelskiego. Na Wielkanoc w 1940 roku Niemcy zarekwirowali wszystkie paczki, które dostarczyły rodziny na święta dla więźniów, prawdopodobnie by obrabować te paczki z wędlin i z innych łakoci świątecznych. Później te zmieszane

wiktuały, przede wszystkim składające się z samego pieczywa, bułek, kołaczy i innych ciast, przyniesiono na cele polityczne i rozdzielano pomiędzy więźniów. Ponieważ nie było na tych chlebach, bułkach, kołaczach, ciastach wypisane kto, co, czyje, to zdecydowano, że podzielią to skrupulatnie na wszystkich siedemdziesięciu pięciu więźniów, bo tylu nas w tym czasie było, no i każdy dostanie tą swoją porcję z tego przydziału, z tych paczek, z tych wiktuałów dostarczonych na cele. I w momencie, kiedy zbliżałem się do stolika, gdzie rozdzielano to pieczywo, te chleby, to stał obok pan Przyździecki, i on już swoją porcję wziął. No i jak ja podszedłem, i brałem to, co mi wydzielono, to on zająknął się: „No ten, ten, o ! Widzicie panowie? On przecież nie otrzymuje żadnych paczek, z jakiego tytułu on tu w tej chwili pobiera to samo co ja?” Wmurowało mnie to w podłogę, odwróciłem się do niego, on stał przy stole, rzuciłem przed niego te swoje porcje i powiedziałem: „Jedz pan, panie Przyździecki! Jak panu mało” I wykręciłem się na pięcie i odszedłem. Podobnie uczynili moi koledzy. Ale wśród naszej szóstki był syn granatowego policjanta, Edward Kusy, obecnie noszący nazwisko Zapolski, żyje jeszcze, mieszka w Warszawie. On tuż przed świętami Wielkiej Nocy otrzymał paczkę z domu. Odczytał strażnik jego imię i nazwisko, i wręczył mu tą paczkę. Myśmy biegli w kierunku Adolfa uradowani: „No, nareszcie coś dobrego zjemy, przyjaciel dostał paczkę!” A on ją otoczył rękoma i mówi: „Nie, panowie, tą paczkę przysłał matka, żebym ja przeżył” Druh, harcerz, kolega. Za jedną sprawę, z rodzinnych stron, i zachował się w ten sposób. Stanęliśmy jak wryci, odsunęliśmy się od tego naszego... przyjaciela. I wtedy, kiedy my na śniadanie wielkanocne mieliśmy kawałeczek kiełbasy długości wskazującego palca, jedno jajko i ten chleb przydziałowy, on się obżerał, dławił zawartością paczki, schowany za sienniki złożone przy ścianie. W tym wszystkim jeszcze było to dziwne, że wśród wiktuałów, które on dobywał z paczki, świętej pamięci Janek Sitarz, który poległ potem pod Lasowcami, jako żołnierz Armii Krajowej, rozpoznał garnuszek ze smalcem - garnuszek jego matki. Okazuje się, dowiedzieliśmy się po latach, że to była paczka składkowa, że nasze mamy składały się na to, żeby do nas tą paczkę przesłać, ale on to wszystko zjadł sam, ten nasz przyjaciel i kolega. Mówię o tym, bo jak dalece złożone i nieprzewidywalne było zachowanie różnych ludzi. Od dużej życzliwości po wielką zachłanność, od wielkiej serdeczności po wręcz nienawistne postawy i zachowania się. Okazuje się, że warunki takie wyzwalają w człowieku bardzo niskie instynkta. Podobnie było ze sprawą mieszkania na celi. Gdy w zimie było zimno, gdyśmy marzli pod oknami, to tam dostaliśmy miejsce do spania. Gdy zaczęła się wiosna, zaczęło się robić coraz cieplej, to ci, co spali w pobliżu kibla, tam gdzie szedł fetor od fekalii, od moczu, to tam mieszkało im się bardzo niewygodnie. I pewnego razu, gdyśmy wracaliśmy rano, bo nas wypuszczano do ubikacji rano i wieczorem, okazuje się, że wieczorem wracamy z ubikacji, a nasze sienniki, to miejsce nasze pod oknem, zostało zajęte przez trzech panów. Jeden z nich nazywał się Majewski, mecenas, mówi: „Ja mam żonę, ja mam rodzinę, ja muszę przeżyć ” Doszło do wielkiej awantury. Myśmy się

postawili bardzo mocno. Szczególnie jeden z kolegów, starszy ode mnie, Kazimierz Olichwier, omal nie doszło do rękoczynów. Interweniował starszy celi i wielu współtowarzyszy niedoli. I musiał pan Majewski ze swoimi kompanami wrócić tam, gdzie spał, bo w zimie, to myśmy mieli bardzo źle, a gdy przyszła wiosna, pocieplało, to z kolei mieliśmy o wiele przyjemniejsze miejsce do spania, aniżeli pan Majewski ze swoimi kumplami. To jeszcze jeden obrazek z postawy i zachowania się ludzi w owych ekstremalnych warunkach. Ale nie tylko to. Naprzeciw naszych okien, między basztą a kaplicą, w suterynach, były cele dla skazańców. Nas co tydzień wypuszczano na spacer na dziedziniec. Dziedziniec był pomiędzy budynkiem administracji, który zakrywał wejście na dziedziniec, a warsztatami przy ścianie odgradzającej dziedziniec od strony Kalinowszczyzny, między kaplicą a lewym skrzydłem, dziś przebudowanym przez jakiegoś nawiedzonego architekta, co szpeci wygląd całego zamku. Tam był kwadrat podwórza z trotuarem, rosło rachitycznych ze trzy czy cztery kasztanów po rogach, stała wieżyczka ze strażnikiem, który bez przerwy wartował przy karabinie maszynowym. I tam z rękami do tytułu dreptaliśmy. Pół godziny takiego spaceru i zapędzano nas do celi. I swego czasu, gdyśmy wychodzili na dziedziniec, jeden z księży zwrócił się do naszego kolegi Kazimiera Olichwiera, z prośbą, że on ma papierosy, a my przechodzimy w czasie spaceru tuż przy oknach cel w suterynie, a tam okna były otwarte, ale zakratowane, i czy on by nie mógł, bo on jest sprytny, młody, czy by nie mógł rzucić w okno, jak będziemy mijali te cele, papierosy. Kazik się zgodził. Raz przechodził –rzucił, udało się. Drugi raz –udało się. Trzeci raz rzucił i papieros nie trafił przez kraty, tylko zawisł na takim szerszym parapecie. I z za tej kraty wiezień usiłował sięgnąć ręką po ten papieros, i chyba Niemiec to zauważył, ten na wieżyczce, czy ten Hoffman, który nas obserwował. W każdym razie doszło do piekielnej awantury, zaraz straszliwie pobito Kazika na dziedzińcu, później go zabrano, i nie było go całą dobę. Wrócił mocno z maltretowany do celi. No i ten ksiądz zwrócił się do niego ze słowami współczucia, i wtedy takie słowa: „Proszę księdza, trzeba było samemu rzucać te papierosy, a nie teraz mi współczuć, bo to co ksiądz teraz robi, to psu na budę, trzeba było wtedy jak mnie bili powiedzieć, że to ksiądz był inicjatorem tej sprawy, a nie ja. A teraz ja sobie nie życzę współczucia ze strony księdza” To był taki jeszcze jeden szczegół z życia.

Data i miejsce nagrania	2006-03-22, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekał
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"